№ 11.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Naglowic.

ROK 1847. Poznań, dnia 31. Maja.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Mówiliśmy, że literatura milczy i odzywa się stósownie do wielkich wypadków, które ją uprzedzają lub po niéj następują. To samo pokazuje, że literatura jest zawisłą od stosunków życia, nie powiemy politycznych, bo te są zbyt ruchliwe i przemienne, ale od stosunków socyalnych. Możeby chciano na dowód przeciwny przytaczać, że przecie była na świecie i nawet całe wieki zatrudniała tylko literatura religijna. To bynajmniéj nie zbija twierdzenia, bo każdéj religii dążność jest socyalna. Religia trudni się rzeczami pozaświatowemi, albo raczéj ponadświatowemi, ale jednakże głównie reguluje życie na świecie, bo każdemu człowiekowi opisuje zakres jego prawa i stosunku względem drugich ludzi i całego ogółu, jest boskim, ale zarazem i socyalnym instytutem.

Literatury rozmaitych narodów nosiły częstokroć piętna narodowości. Utrzymują one się jeszcze przez długie wieki przy tych piętnach, a nawet wybitniéj je pokazywać będą i znacznie je wzmocnią. Każda literatura swą narodowość odznaczała głównie na korzyść tych klas społeczeństwa, które w narodzie brały przewagę. Literatura francuska starsza, jako w kraju w którym monarcha przeważał, a jego dworacy, faworyci, pochlebcy głównymi byli kierownikami stosunków, nosiły na sobie cechy dworszczyzny; była też lekka, powierzchowna, dowcipna, bez moralności. W Niemczech mieszczaństwo wprawdzie niewielki miało udział w rządzie, ale po swych bogatych, handlowych, wolnych miastach rozwinęło wielki wpływ na stosunki narodu, dodało mu więcéj mocy niż rycerstwo, zdobyło oświatę, a przewyższało pracowitością, porządkiem, przywiązaniem do prawa i słuszności, swoich rządzców, ich pełnomocników i urzędników. Zgoła reprezentowało szlachetniejszą stronę narodu, i z téj przyczyny literatura niemiecka jest czysto mieszczańską. Polska literatura niemogła się bardzo długo docisnąć do swéj narodowości. Naprzód wlekła się długo za literaturą nowego Rzymu czysto religijną, potém poprawiła ją nieco przez obznajmienia się z literaturą starożytną, dopiero przy sporach religijnych w XVI. wieku, kiedy zaczęło chodzić o utworzenie kościoła narodowego polskiego, nietylko język polski wyrugował z książek język łaciński, ale i myśl polska zaczęła się podnosić wśród myśli wziętéj od kościoła albo raczéj od średniowiekowéj Europy. Atoli wszystkiego tego nie było długo i literatura spodlała, stała się łataniną cudzoziemskich wzorów, bez dążności, bez moralnéj strony, gadaniną, frazeolegią. Dopiero w końcu XVIII., kiedy się naród pomiarkował, że nie ma swéj drogi, lubo się opiera na pierwiastku własnym, i że za to złe wydaje skutki, natenczas zaczął także myśleć, jakby literaturę zrobić narodową. Była narodowa tylko szlachta: prawa, wielkie czyny, pismo i literatura, zgoła cała historya wyszła ze szlachty, stąd nie dziw, że literatura okazała się czysto szlachecką.

Wiek XIX. ogłosił prawa człowieka i postanowił je na miejscu prawa wynikającego ze stanu, a tém samém wyrzekł niejako zasadę, że wszędzie prawnie zabiera pierwszeństwo ogromna większość, przed drobną mniejszością. W skutek tego wyrzeczenia postawił od razu literaturę na stanowisku ludowém. Dla tego literatura francuska nie jest już dworską, nie-

miecka nie mieszczańską, polska nie jest szlachecką. W ludzie zaś najlepiéj przechowywał się pierwiastek narodowości, dla tego literatury muszą i będą coraz silniéj przybierały cechę prawdziwie narodową. Dziś ten tylko w poezyi n. p. daleko posunąć się może, co umie na tle ludowém ze swego narodu rozwijać genialne pojęcia. Stąd to ubieganie się za legendami, stąd coraz liczniejsze zbiory powieści, piosnek, przysłów. Inne sztuki piękne, jak widzimy to głównie po muzyce, coraz bardziéj uciekają się do ludu po temata do dzieł swoich.

Narodowość jednakże teraźniejsza, jakkolwiek wybitniéj rozróżnia narody, przecież je bardziéj zbliża do siebie. Uszanowanie w swoim narodzie massy przez to, że jest większością, wbrew staréj zasadzie, która się korzyła tylko przed mniejszością, obudza większe poszanowanie narodu dla narodu. Słabnąć musi deptanie drugiego, przez to, że jest słabszy, że ma mniéj sprzymierzeńców, albo, że wszyscy co go otaczali przeciw niemu zawarli związek.

Słowiańskie literatury im się bardziéj będą rozwijały, tém bardziéj jedna drugą zacznie wspierać, a z literatur przejdzie pobratanie w życie różnych pokoleń. Słowiańszczyzna jest narodem, co może z wszystkich na świecie ucierpiał najwięcéj od niewoli, choć w jego pierwiastku leżała wolność. Stąd też jest rzeczą pewną, że literatury słowiańskie w swéj narodowości i wolności znajdują niesłychane pole, a zapełnione wszelkiemi środkami, które nietylko się całe pozasiewa, ale wkrótce zakwitnie.

Pieniactwo.

Powieść przez ***B. Bor*.........**

(*Dokończenie.*)

Nazajutrz na twarzach dworskich służących widać był jakiś smutek, a po wsi i w karczmie przy kieliszku powtarzano różne plotki. — Tu przyszedł pański lokaj, zaraz go chłopi obstąpili; pili do niego ze wszystkich stron wódkę, i wypytywali co się we dworze stało. — Wczoraj był zdrowiuteńki mój Jakóbie — odpowiedział tenże, stawiając spełniony kieliszek i ocierając skrzywione tęgością usta — dopiero jak przyjechaliśmy z podróży tak mu się źle zrobiło — całą noc niespał, i ja przy nim ani oka nie zmrużyłem — terazem oto na moment od niego wyszedł, ale zaraz muszę iść napowrót znowu, teraz to jeszcze bardziéj się modli i pacierze mówi, jak dawniéj, bije głową o posadzkę, widać, że przewróciło mu się w głowie.

— Hm, szkoda go, bo to ogniście dobry pan, — mówił Jakób po pilném wysłuchaniu nowiny — dał nam na wódkę, pamiętasz, wtenczas kiedy tu oboje jeszcze przed świętym Janem przyjechali, o! tego dnia tośmy się doskonale upili.

Tu znowu drugi chłop komotr pierwszego, co od samego rana pił i rzecz osobliwa gotówką zaraz płacił, a za każdym kieliszkiem otrząsał się i wedle zwyczaju pijaków obfitą spluwał śliną, był już jak to mówią pod dobrą datą, zataczając w tę i owę stronę, cisnął się z wódką do owego lokaja — do ciebie Janku! — mówił językiem bełkocącym — pijmy, wczoraj byłem w podworzu na stróży, rąbałem drzewo, posługiwałem w sklepie i dostałem od rządzcy dwa a od pani trzy złote, żebym nic nie mówił........ Ludzie słuchali co daléj powie, ale jego kobieta zatknęła mu gębę, aby nie rozgłaszał tego, o czém ona i wszystkie jéj komoszki już wiedziały — cicho! cicho! — mówiąc, ja dawno o tém wiedziałam, nietylko wczoraj, a nic nie mówię — tu Michał odepchnął żonę i jeszcze otworzył gębę, chcąc to, coś ciekawego o rządzcy i pani dokończyć — cicho! — znowu upominała grożąc mu pięścią — upiłeś się i sam nie wiesz co bajesz.

— Co, ja się upiłem? — wykrzyknął obrażony pijak, i tym sposobem upuścił wątek rozmowy, a zataczając się z kąta w kąt — co! co! ja pijany! — kłócił się z żoną, że mu zarzuty czyni niesprawiedliwe, w tém potoczył się mocniéj i przewrócił na ziemię, ale broniąc jeszcze swojéj sprawy, wzywał wszystkich przytomnych — Nu patrzcie, czy ja jestem aby trochę pijany? — a mimo wielkiéj siły rąk i nóg, nie mógł się z ziemi podnieśc, i tym tylko sposobem dochował tajemnicy.

Kiedy wznowiła się w gorszych skutkach ta nieszczęsna słabość umysłu pana Kazimierza, i jednocześnie wieść rozniosła w całą okolicę — w mieście W. nastaje ciężkie zmartwienie: dziesięcioletnia panienka córka państwa Z., co zażywszy lekarstwo wedle przepisu doktora, zapadła w większą słabość, i po kilku miesięczném cierpieniu przeniosła się do mieszkania aniołów — bo lekarz będąc już wówczas, ale jeszcze nie w widoczném pomięszaniu rozumu, zamiast skutecznego, zabójcze zapisał lekarstwo — strata córki ukochanéj sprowadziła kłótnie i wojnę domową. Pani Z. oddaliła się nareszcie

z domu, obrała klasztorne mury panien bernardynek, a bohater pamiętnéj nocy nosił w sercu zgryzotę, jako zapłatę za łotrowską waleczność.

* * *

Już dwa razy słońce wielkie ekliptyczne obiegło koło — dwa razy równik przecięło i dwa razy gorącym promieniem dojrzało obfite żniwo — wiosna zaś już trzeci raz odrodziła obumarłą naturę, przywdziała ziemię w strojne barwy, trzeci raz ożywiła każdą żyjącą istotę, odmłodziła martwe korzonki i latorośle drzew, i znowu swą koleją przeminęła i do ubiegłych się policzyła, i już trzeci raz zaczynało być lato — wiele już zaszło zmian, wiele się zerwało stosunków przyjaźni i odmieniło sposobów myślenia. — Już panna Konstancya trzeci rok zaczęła być starszą od chwili poznania Władysława, a nienawiści starego Krystyana ku niemu jeszcze nic nie zmieniło, ani strumienie łez co po pełném i rumianém kiedyś liczku, dziś blade ślady wymyły, nie mogły zmiękczyć kamiennego serca, ani wzywające litości oko córki nie ubłagało zawziętości ojca, ani blednąca jéj cera i wysychanie ciała, nie zatrwożyły o gorsze następstwa — żyła tylko dla Władysława, lecz żyła bez pociechy na przyszłość, a w tém życiu karmiła się zgryzotą i zaczęła zapadać na zdrowiu — zobaczenie jego gdy przechodził ulicą, lało w jéj zbolałe serce chwilowo balsam pociechy i uzdrowienia, ale to jak z cukrem trucizna w tém okropniejsze stawiało ją przeznaczenie, i tém większe znosić musiała cierpienia i katusze, bo poznała teraz w ojcu nieubłaganego jéj skłonnościom serca przeciwnika, którym on sam na nic niebaczny, dla interessu pozwolił się tak silnie wzmódz, i widziała dla siebie według pierwotnego planu czynione przez niego przysposobienia do ślubnego obrzędu, z przybyłym na miejsce pana Kazimierza doktorem.

W mieszkaniu pana Władysława kiedyś ładnie umeblowaném, panuje teraz nieład, wszystko zaniedbane, zakurzone, poprzewracane, znaki rozpaczy, mianowicie dzisiaj nie masz żadnego porządku, jedno tu, drugie owdzie leży — on sam czémsiś zajęty, lecz myśl jego kryje się w tajemnicy — zawija jakieś rzeczy i wybiera się w daleką gdzieś podróż, a na styranéj smutkiem twarzy widać promyk nadziei.

* * *

Noc była cicha — piękny lazur nieba błyszczący milionami świateł, powlekł się nagle grubą żałobą chmur — i zrobiło się ciemno i smutno — ani jedna gwiazdeczka nie przedarła téj zasłony i nie spojrzała na ziemię — w mieście W. już się uciszyło, nikt drzwiami nie skrzypnął — po bruku nikt nogą nie stąpnął i nie przerwał głuchego milczenia — zegar na wieży klasztoru bernardynów żałośnie i przeciągle wybił godzinę jedenastą — stróże nocni skrzypliwemi grzechotkami po wszystkich ulicach ten sam czas obznajmili i znowu było cicho jak w grobie — kiedy zaś kwadrans na dwunastą uderzył, dał się słyszeć maleńki turkot lekko się posuwających kół i stąpanie końskich kopyt, lecz się i to uciszyło — lecz gdy znowu niedługo dwa kwadranse śpiżowy dzwon zegara jękliwie ogłosił, jakiś mężczyzna czarnym okryty płaszczem stał w milczeniu przed oknem pokoju gdzie sypiała panna Konstancya i niby czegoś oczekiwał — tu wedle okna przeleciał zdaje się jakby ten sam co dawniéj puszczyk i huknąwszy dwa razy — pójdź, pójdź — przerwał to milczenie, lecz za to tém więcéj dodał mu posępności i przerażania — a po małéj chwili uchyliło się okno i od słabego światła nocnéj opodal się świecącéj latarni, dostrzedz się dawała jakaś z bladą twarzą, rozpuszczonemi w nieładzie włosami i zwieszoną na bezwładnéj szyi głową postać, podobniejsza do widma niż do żyjącéj istoty, która wyciągając naprzód do ujęcia wyschnięte ręce — tość ty Władysławie — dała się słyszeć głosem bardzo słabym i rozczulonym.

— Tak, ja jestem droga Konstancyo, już pół do dwunastéj zegar wybił — powóz stoi o kilkanaście stąd kroków — czekam na cię tu już chwilę.

— Ach kochany Władysławie, próżne są nasze zabiegi, mimo umówienia się z tobą jechać nie mogę — nie mogę już opuścić tego domu — od dwóch dni stan zdrowia niebezpiecznie się pogorszył — od dwóch dni śmiertelne zaległam łoże — pamiętałam jednak dobrze o umówionym dniu i godzinie, czuwałam nad tą chwilą, i gdy oto wybiły dwa kwadranse, spodziewając się tu ciebie, zwlekłam się z łóżka i ledwiem się tu przyczołgała, ale już stąd daléj kroku zrobić nie zdołam.

— Ach Konstancyo! co słyszę, o Boże! więc ty jesteś tak niebezpieczną!.... o ja nieszczęśliwy! i czemużeś dawniéj nie chciała opuścić tego więzienia?

— Szanowałam wolę ojca i spodziewałam się, że jego upór moją dla ciebie przetrwam stałością — nie chciałam ściągać na siebie jego przekleństwa jakiém mi zagroził, i dopiero kiedy już umówiono dzień ślubu z doktorem, zezwoliłam na tę ucieczkę, ale nieszczęściem chciwa śmierć drogę mi zabiega — czuję, że już żyć nie będę — żegnam cię kochany przyjacielu — to okno świadkiem mojéj dla ciebie miłości — w tém cię oknie poznałam, tém oknem najczulszem ci westchnienia posyłała. — Nim ci ojciec pozwolił tu wstępu i kiedy ci go zabronił, tum tęskna czekała aby cię zobaczyć. — Patrz ten mur, na którym się teraz od upadku wspieram, ta oto cegła już się zmiękczyła łzami, które dla ciebie wylałam.

Władysław uchwycił jéj ręce, przycisnął do ust i gorącemi oblał łzami — Konstancya dała mu na pamiątkę białą chustkę, a on dobył ślubne obrączki złote: z tych ona jednę, on zaś drugą włożyli sobie na palce — niech z tym znakiem dokonam życia — mówiła — niech ten upominek razem ze mną w grobie spocznie. — Władysławie, od chwili kiedym się pierwszy raz poznała, dla ciebiem żyła, alem żyła w ciężkiéj próbie, któréj przetrwać nie mogłam — umieram z przyczyny nieubłaganego ojca, lecz tyle jednak czuję słodyczy, że te ostatnie tchnienia tobie poświęcam, i w twoich ramionach moje wynędzniałe ciało wyziewa duszę. — Władysławie bądź zdrów — bądź szczęśliwszy jak ja tu byłam i westchnij za mną do Boga. — Przycisnęła go do siebie jak w konwulsyjnych wysileniach — przycisnęły się jeszcze usta kochanków i długo nieme było milczenie, przerywane tylko ciężkiém łkaniem — potém się okno zamkło. — Władysław nie wiedział co czynić — stał w rozpaczy — chciał za nią wpaść i unieść do powozu, lecz w tém za oknem coś upadło na podłogę — rozległ się rumot i powstał krzyk, zaświecono świecę i znaleziono pannę Konstancyę leżącą przy łóżku bez duszy — włożono ją na pościel, zbudzono ojca, ten przyniósł najmocniejsze wódki i cokolwiek ją ocucono, ale już bez nadziei życia — natychmiast przybiegł doktor, jéj przez ojca wyznaczony narzeczony, wziął za puls i zwątpiał — zapisał jednak jeszcze lekarstwo jakie mógł najskuteczniejsze — ale pełną kiedyś i czerstwą twarz powlekła już śmiertelna bladość, usta kiedyś foremne i jak dwa korale rumiane, teraz są wyschnięte i spalone — skończyła!.... Ojciec przybiega z lekarstwem, lecz już zapóźno, załamał ręce i zadumany stanął naprzeciw córki — wzrok jego padł na niewidzianą u niéj błyszczącą przy świetle świecy obrączkę, zatrzymał przez chwilę dzikie spojrzenie, domyślił się istoty rzeczy i chciał ją zedrzeć z palca — w tém odchyliło się martwe oko nieboszczki i wstrzymało trupów napastnika — niezawarte patrzało na niego jak żywe, zdawało mu się, że ofiara robi wyrzuty swemu zabójcy — że błaga o pomstę nieba na swego mordercę i zapozywa go za sobą przed sąd sprawiedliwości, gdzie nie masz przekupstwa.

Rano skoro tylko słońce spędziło nocne cienie, we wszystkich trzech kościołach wszystkie zajęczały dzwony i rozgłosiły śmierć Konstancyi B. Wszystkich mieszkańców miasta W. przeniknął prawdziwy żal, a pan Władysław, co po odejściu od okna błąkał się do białego dnia bez celu po ulicach miasta, na głos ten pobiegł i chciał wnijść do domu Krystyana, aby martwą jeszcze zobaczyć kochankę i pewnie dopełnić ostatniego przy pożegnaniu zlecenia. — Ale nad podziw zawzięty ojciec nawet i po śmierci broni mu odwiedzić zwłoki córki — stawa w progu, zamyka drzwi i nie dozwala się zbliżać, chociaż w takim razie dla największego nieprzyjaciela wnijście jest otwarte. — Władysław nie ceni już swego życia ani urzędowania — wynajduje gdzieś pistolety, nabija ostremi ładunkami i przez tłum wdziera się do pokoju gdzie leżała jego kochanka. — Krystan znowu stawa w progu i nie chce go wpuścić — ten mierzy do niego z dwóch razem rąk — przelękniony Niemiec zamrużył oczy, uchylił się i umknął z drogi — a zrospaczony wszedł i obłąkanym wzrokiem obejrzał zwłoki, klęknął, zmówił pacierz, westchnął ciężko i wybiegł.

Na czwarty dzień całą sieradzką ulicę zaległ tłum, zebrani świeccy księża z okolicy, długi szereg bernardynów z czarnym krzyżem na czele, cechy z chorągwiami i światłem, oraz zgromadzeni wszelkiego stanu i wieku ludzie, przy odgłosie dzwonów i pogrzebowego śpiewu, zaprowadzili ciało nieszczęśliwéj kochanki na miejsce wiecznego spoczynku — każdy usączył łzę czułości i każdy z głębokiém westchnieniem zmówił wieczny odpoczynek za jéj duszę, same nawet twarde kruszce żałobném echem zdawały się płakać nad nieszczęśliwą ofiarą.

Zwykle powracający z pogrzebu prowadzą różne między sobą rozmowy — szkoda panniska — mówiła kobieta stara, podpierając się kijem — o juści że wielka szkoda — odpowiedziała druga takiegoż wieku — mój Boże, co się też to z człekiem zrobi, dziś żyje a jutro gnije — taka była ładna jak róża i zdrowa, a potém tak wyschła i już ją oto ziemia gryzie — ale to nie dobrze moja droga —

mówiła znowu pierwsza — ona jednem okiem po śmierci patrzyła i ledwiem je zawarła, żeby tylko z tego domu nie wypatrzyła kogo, bo to tak bywa kiedy nieboszczyk nie zamknie oka — i daléj rozmawiając do swoich dążyły domów — rozmaite też osoby, rodzice, krewni, przyjaciele i znajomi powracając, jedni wydawali ciężkie łkania — drudzy ocierali rzewne łzy, inni znowu robili sobie dobre o niéj wspomnienia, a to wszystko podobno ostatni raz, bo na cmentarzu wszystko się kończy, matka ostatnią tu łzę nad córką usączy, i jutro ma suche oko, miłość się tu ostatni raz rozpaczą zaiskrzy, chce razem spocząć w grobie, a jutro już spokojna, najszczersza przyjaźń wywiązała się już oddaniem ostatniéj przysługi — znajomy nie przypomni sobie już jutro podobnego rysu twarzy i wszystko idzie w niepamięć, a mogiła mchem porasta.

Za miastem na wzgórku stoi drewniany, już opustoszony kościołek Śgo Jana — raz w rok 24. Czerwca odbywa się w nim nabożeństwo — wkoło niego ziemia najeżona jest grobami, a parkan miejscami od starości powywracany. — Widywano tu często mężczyznę młodego, ale nad wiek cierpieniami zestarzałego, tam o świcie i o zmroku każdego dnia na nie dawno usypanym grobie sadzi świeżo zerwano kwiaty i aby się przyjęły, łzami żalu polewa — był to Władysław, który nie ostatni raz oddawał cześć cieniom kochanki.

Kiedy tylu smutnemi wypadkami najtwardsze serce zmiękczyćby się powinno, Krystyan B. nie strawił jeszcze jadu zawiści ku Władysławowi: oskarzył go za najście siebie w domu z wymierzonemi doń pistoletami — a ponieważ zabronione jest w Polsce posiadanie wszelkiego rodzaju broni, przeto zarządzone zostało sądowo-wojskowe śledztwo, w skutku którego mimo wielkich starań ze strony przyjaciół oskarzonego, pan Władysław prawie w drodze łaski od urzędu usuniętym został.

Niedługo potém ojciec zmarłéj Konstancyi nie widząc w domu kochającéj go i posłusznéj mu córki, zaczął się głęboko martwić: napróżno szukał jéj przy fortepianie, grającéj mu ulubioną dumkę niemiecką, napróżno jego oko starało się ją znaleść siedzącą przy oknie w kolorach życia, szyjącą mu kołnierzyk, albo haftującą na gebutstag chustkę. — Ona już w grobie, tylko widmo jéj postrzega wszędzie — ale twarz jéj blada, wyschła, cierpiąca — widzi owe niezawarte oko, jak na niego bez zmrużenia patrzy — widzi, jak długiemi i z ciała opadniętemi rękami obejmuje jego kolana — czuje jak wylewane łzy niby ukrop gorące na jego się leją stopy — słyszy jak błaga litości, aby zezwolił na ślub z Władysławem i słyszy jak z pogardą odpychana jęczy i włóczy się u nóg jego. — Ścigany od widma, zatyka sobie uszy, aby nie słyszał tych wyrzekań, lecz wszystko napróżno, bo to jest głos sumnienia, on się wciśnie najmniejszą szczeliną. — I tak dręczony, niepokojony, nie mógł po nocach sypiać i zaległ łóżko — a w parę niedziel temiż samemi drzwiami co Konstancyą, wyniesiono szeroką i ciężką trumnę, wstawiono na urządzony do tego zaprząg i w cichym obrzędzie żałobny pochód w czernią przybrany, składający się tylko z kilkunastu osób do dźwigania trumny, zaprowadził tą samą drogą ku kościołkowi Świętego Jana i naprzeciwko grobu nieboszczki Konstancyi zakopano także zwłoki jéj ojca, ale nie na tém samém świętém ustroniu śmiertelnych — tu właśnie był przedział cmentarzów katolickiego i ewangelickiego — na tym ostatnim spoczął Krystyan B., bo córki były wyznania matki. — Nikt tu nie uronił łzy i powiększenie żałobnego orszaku nawet za pieniądze dla okazałości najętém być nie mogło, bo w tém mieście nie masz mieszkańców co za pieniądze kłamać umieją uczucia i przelewać łzy nad grobami niegodnych.

Oto są skutki chciwości i nienawiści. Nabycie wsi G. pociągło za sobą tyle ofiar — sam nabywca Kazimierz M. został dziedzicem, a mimo to stanął w rzędzie najnieszczęśliwszych, bo obłąkanych ludzi. Żona jego straciła szacunek. Niewinna niczemu jéj siostra, podejściem własnego ojca dla widoków processowych wplątaną została w miłość z Władysławem, a potém kiedy ta na prawdę się między nimi zawiązała, on rozrywając gwałtem te węzły łączące ich serca, nadwerężył zdrowie i zniszczył córki życie — tyle tylko była szczęśliwą, że przy śmierci pożegnała się z kochankiem, i niemal w jego skonała objęciach — lecz ojciec za to, co podżegał zięcia i pomagał mu do nabycia wsi, nie oszczędzając żadnych środków do osiągnienia celu, w męczarniach sumnienia zasłużoną znalazł śmierć — nawet stary D. jako sługa, z rozpaczy odebrał sobie życie, a burmistrz stracił córkę, i rozłączył się z żoną. — Pan Władysław odpadł od urzędu — rejent zaś z bliznami na plecach w nagrodę złego czynu, został przeniesionym w inną okolicę.

Kawa, herbata i czekulada.

Kawa, herbata i czekulada wszędzie znalazły świetne przyjęcie, nie masz ludu, któryby nie lubił tych płynów. Nie wszystkie atoli te napoje w równi są używane, i tak kawę szczególniéj lubią Polacy, Niemcy, Francuzi, Amerykanie i Arabowie; herbatę Anglicy, Chinczykowie i Indyanie; czekuladę Hiszpanie, Włosi i Mexykanie, ale pod względem politycznym, umiejętnym i kupieckim wszystkie te trzy napoje odgrywają ważną rolę i warto poznać ten stosunek.

KAWA.

Dzieje. Drzewo kawowe pochodzi według ogólnego zdania początkowo ze szczęśliwéj Arabii, bez przerwy się zieleni, szybko rośnie i wysoko, w swéj ojczyznie nawet dochodzi do 26 stóp w kształcie piramidy. Jego liście podobne jest do wawrzynu, kwicie ma białe, woniejące jak jazmin, w kilku dniach opada i pozostawia po sobie jagodę częścią zdłużną, częścią okrągłą, podobną do wiśni, którą na Antyllach nazywają wiśnią kawową, w jéj żółtéj miąższości znajdują się dwa ziarna przystające do siebie płaską stroną, każda z nich otoczona jest ciągłym miąższem. Ziarna te są kawą. Chodowanie drzewa kawowego powinno być troskliwe, najlepiéj się udaje w szczęśliwéj Arabii, gdzie rośnie nawet bez przyłożenia ręki ludzkiéj, na Isle de France, na Bourbon, na Antyllach i w krajach podzwrotnikowych. W kraju Yemen znajdują się ogrody kawowe na stoczystościach gór pomiędzy skwarem dolin i zimnem panującém na wierzchołkach. Drzewo kawowe dopiero po pięciu latach rodzi, ale za to przez lat 35 daje obfity owoc.

Żniwo. Arabowie odprawiają kilka żniw do roku. Główne żniwo jest na początku wiosny, gdzie wiśnie nabierają ciemno-czerwonego koloru. Arabowie rozścielają pod drzewami płótno i lekko trzęsą drzewem, tylko dojrzałe owoce spadają, nigdy zaś niezrywają, acz zdawałyby się być dojrzałemi. Otrzęsione owoce suszą na słońcu, obłupują je za pomocą dwóch wałków, jednego kamiennego, a drugiego drewnianego, ziarna się rozdzielają przy tém; następnie wystawiają je na słońce, ażeby wyschły zupełnie, pakują w skrzynie z sitówia i tak przedają je kupcom. W europejskich koloniach obrywają owoc kawowy. W krajach wystawionych na częste deszcze, suszą je po sztucznych zakładach, jest to najtańszy sposób, następnie oczyszczają je w młynie z miąższu, suszą jeszcze raz i wystawiają na słońce, gdzie tracą supełnie swój kolor zielony. Następnie pakują w miechy i wyrzucają wszelkie rośliny, których wyziewy natychmiast szkodzą zapachowi naturalnemu kawy. Kawa morzem sprowadzona, skoro ją woda morska przejęła, nigdy nie nabierze dobrego smaku, bo nie można soli morskiéj z niéj wydobyć.

Gatunki kawy. Ziarna kawy są do siebie podobne, różnica jednak zachodzi co do kształtu i koloru. Jedne są żółtawe, drugie zielonawe, na stronie spłaszczonéj mają od dołu do góry rowek, są twarde, i zmleć ich nie można, jeżeli nie są prażone. W handlu rozróżniają:

1. Kawę moka, która jest najlepszą, ziarna nie są wielkie, niektóre okrągłe lub wzdłużne, drugie spłaszczone, żółte lub zielone, a nawet znajduje się miąsz. Kawa moka przychodzi do nas w rogóżowych pakach i jest zmieszana z kurzawą i drobnemi kamykami. Na te znaki jednak spuszczać się nie można, bo stare drzewa kawowe w koloniach amerykańskich dają podobnie jak arabskie ziarna okrągłe, które przedają za kawę moka. Prawdziwy znawca nie przestaje na tych znakach kształtu, koloru i wielkości, ale zwraca swą uwagę na zapach, smak kawy; aroma z moki jest najprzyjemniejszy i najsilniejszy.

2. Kawa z Martyniki, która w dobroci zaraz po kawie moka następuje, ma ziarna większe, dłuższe, zaokrąglone na obu końcach, a koloru jasnozielonego, które w skóreczce śrebrzystéj się znajdują, odstającéj dopiero podczas palenia. W handlu odróżniają przednią zieloną, przednią żółtą i ordynaryjną Martinique. Co do zapachu i smaku podobna jest ta kawa do niezmielonéj pszenicy. Przesyłają ją w worach lub skrzyniach, rzadko przywożą ją do Niemiec, a najwięcéj spożywają jéj we Francyi.

3. Kawa bourbon. Ziarna są żółtsze, połyskujące zielonawo, małe, rozmaitego kształtu, powiększéj części okrągłe i bardzo są podobne do ziarna moka. W handlu rozróżniają przednią, w drobnych, okrągłych ziarnach, koloru zielonego i przyjemnego zapachu, średnią żółtą, tylko od pierwszéj różniącą się żółtym kolorem; i poślednią, którą poznać można, że ziarna są większe, nieregularne, częścią koloru zielonego, częścią żółtego, i nie mają tak mocnego i przyjemnego zapachu. Od lat 15 przesyłają do nas mnóstwo kawy z Bourbon, podobnie jak herbaty. Zapach ten przypisują botanicy herbacie, która w sąsiedztwie kawy rośnie. Czwarty gatunek kawy bourbon, zwanéj kawą maronów, jest bardzo pośledni, w jednym końcu ziarno jest zaokrąglone, w drugim przedłużone i ma jeszcze skórkę. Przesy-

łają kawę bourbon w podwójnych miechach sitowianych.

4. Kawa z Guadeloupe i Cayenne. Pierwsza mało co różni się kształtem od ziarn martinique, jest podługowata, połyskująca, bez łupiny i ołowiano-zielona. Druga spłaszczona, otoczona zupełnie łupiną i dla tego wygląda śrebrzysto, w kolorze zćmiono zielonym. Co do dobroci, niżéj stoi od kawy martinique i przesyłają ją w beczkach lub worach.

5. Kawa domingo. Mało jéj znajduje się w handlu, ma smak kwaskowaty, ziarna kończą się ostro, są grubsze i dłuższe niż martinique, nieregularnego kształtu i okryte czerwonawą łupiną. Kawa ta nie jest dobrze oczyszczoną, w pakach znajduje się mnóstwo czarnych ziarn i kamyków.

6. Kawa brazylijska. Wiele ma podobieństwa z kawą moka i ordynaryjną bourbon; możnaby powiedzieć, że małe ziarna téj kawy pochodzą z Arabii, większe zaś z kolonii francuskich, wyglądają ciemno-żółte, skóreczka żółta lśni się i jest bardzo cienka. Z pod Rio Janeiro ziarna kawy są grubsze, mniéj długie, żółte lub zielone i wydają aromatyczny zapach.

7. Kawa z Manilla i Jamajki. Pierwsza w handlu nie jest upowszechnioną, ma skóreczkę szarą, wpadającą w zielone; druga odznacza się przyjemnym zapachem i smakiem korzennym. Ziarna téj kawy są jasno-zielone, w dziwnych kształtach. Przesyłają tę kawę w konopnych worach.

8. Kawa z Kuby, Ceylon i Portorico. Pierwsza jest koloru żółto zielonego, ziarna ma małe, czyste i czerwoną skóreczką pokryte; niektóre są okrągłe jak moka, ponieważ rosną na starych drzewach. Kawę z Kuby przywożą w beczkach lub miechach łyczanych. Druga jest pomiernéj dobroci i w różnym kształcie, ciemno-zielonego koloru lub blado-żółtego. Trzecia bardzo jest podobna do kawy z Martyniki, ale mniéj smaczna, ziarna są krótsze i cokolwiek krzywe.

9. Kawa z Jawy i Sumatry. Pierwsza bardzo pachnie, ziarna jéj są brunatno żółte, czasem blado-żółte lub zielonawe, długie i grube, a każde ziarno jest w skórce. Kawa ta do nas przychodzi nieochędożona, znajdujemy w miechach płóciennych czarne ziarna, kamyki i kawałki drzewa pomiędzy kawą. Kawa z Sumatry ma smak gorzkawy, odznacza się ziarnami zdłużnemi, nieco spłaszczonemi, mającemi skóreczkę żółtą, czerwonawą, brunatną lub czarną. Przesyłają ją w sitówianych worach.

Wszystkie te gatunki kawy uznane za najprzedniejsze przez kupców, badaczów natury i miłośników kawy, pochodzą z jednéj matki, z ziarna moka. Wyrodziły się przecie, a chociaż część matczynéj woni zatrzymują, jednakowoż pod innem niebem i inaczéj pielęgnowana w rok traci swe przymioty, gdy tymczasem kawa moka zawsze ta sama. Badacze natury zastanawiali się, czyli zmiana rodzinnéj ziemi i nieba wpływa na tę odmianę przymiotów kawy, ale pytania nie rozwiązali dostatecznie. Tyle jest rzeczą pewną, że chciwość europejskich kolonistów najwięcéj się przyczynia do wyradzania się téj kawy. Powiększają miarę i wagę ziarna, kosztem jego dobroci, Arabowie nie zbierają nigdy owocu z drzewa kawowego przed zupełném dojrzeniem. Koloniści w Ameryce zaczynają zbyt wcześnie żniwo, ziarna nie wysychają dostatecznie, a woń z tego powodu nie może się rozwinąć, a ta właśnie stanowi dobroć kawy. Dla tego kawa kolonialna nie jest tak twardą jak moka, jest gębkowatą i mniéj suchą. Z łatwością wczerpuje wyziewy ciał obok leżących i dla tego kawa z Martyniki, Bourbon i Guyany pachnie jak cynamon, pieprz, gwoździki i t. p. Kupiec powinien patrzeć, ażeby kawa była z ostatniego zbioru, twarda, sucha i nie łatwa do zgryzienia zębami. Znakiem dobréj kawy jest, kiedy ziarna brzmią, są zdrowe, czyste, średniéj wielkości, pachnią i niczém inném nie zatrącają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

— Gazety doniosły, że poseł turecki bawiąc w Londynie, pozwolił żonie swéj wystąpić bez zasłony w obec królowéj angielskiéj, co jest przeciw zwyczajom wschodu. To też turczynka pokazała się w ubiorze europejskim podług dzienników paryzkich. Tymczasem basza Damaszku przed niedawnym czasem wydał odezwę, w któréj nakazuje, ażeby kobiety przestrzegały ściśle przepisów koranu i zakrywały twarze bardziéj zasłonami, a która nie usłucha tego rozkazu, téj każe nos uciąć.

— W tych dniach sprowadził sobie pewien dziedzic niedaleko Saalfeld z Elbląga mały bacik i puścił się nim na jezioro ze swoim woźnicą. Ale marynarze ci tyle byli niezręczni, że za pierwszym powiewem wiatru, bacik przewrócił się na jeziorze, woźnica się utopił, a dziedzica wydobył z niebezpieczeństwa pies neufundlandski, którego nie chciał zabrać ze sobą na statek.

— W Birmingham znajduje się fabryka mebli papierzanych i tak dalece się podobają, że w niéj pięćset robotników teraz jest zatrudnionych. Na rachunek królowéj hiszpańskiéj robią następujące meble z papieru, wysadzane złotem i perłową macicą: sofę z poduszkami wybitą karmazynowym aksamitem, stolik, biurko damskie, stoliki do gry w szachy, cztery krzesła poręczowe, dwadzieścia i cztery krzeseł i stolik do kwiatów. Wszystkie te meble są trwalsze niż z drzewa, gustowniéj zrobione niż stolarskie i odznaczają się łyszczącą politurą. Cena tych mebli jest dotąd wysoka. Królowa hiszpańska zapłaciła za te meble 14,000 Tal. (2,000 funt. szterl.)

— Z Wilna donoszą, że pan Stanisław Moniuszko napisał nową operę Halka, do któréj libretto dostarczył pan Wolski.

MODY.

Paryż, dnia 22. Maja 1847.

Zmiany powietrza w téj porze roku nadają malowniczy widok ubiorom, bo jedne z nich należą do wiosny, drugie do zimy. Szczególniéj okazały się opończe konieczne. Między innémi wspomniemy tu o prześlicznéj mantylli jednéj młodéj damy. Była zrobioną z białéj kitajki i orzucona koronkami. Jéj kształt był prosty, to jest, składał się z jednego rzędu i ściśle dochodził z tyłu do szyi; z przodu otwierał się coraz szerzéj. Jest to przeważająca forma w tegorocznych mantyllach, pod którémi widzimy stanik. Z przodu słaniające się końce, są bardzo krótkie i zaokrąglone, część tylna jest krótką nad ramieniem, a na samym tyle długa i zaokrąglona. Cała strona zewnętrzna jest ozdobiona bufkami kitajkowémi, ujętémi w dwie małe zębiaste krezy, z pod nich spływają białe koronki.

Robią też wiele okrągłych mantyl z kitajek i orzucają je od samego brzegu zachodzącego pod talią na parę palcy falbanami z flory w tym samym kolorze. Czasem garnitur ten jest tulowy. Część ta przezroczysta nad powłoką, jest ozdobiona jedwabnemi frędzlami lub wstążkami lub pewnym rodzajem małych falbanek koronkowych.

Suknie mają bardzo kształt rozmaity, ale najwięcéj staników jest z przodu szeroko wyciętych. Dla nich mają sznurki, którémi oba boki stanika sznurują.

Modniarki starają się wynaleść nowy rodzaj rękawów. Nowe tyle tu znaczą co odnowione. Nie mamy nic przeciw przywracania lub odnawiania dawnych, tylko nie powinniśmy naśladować jednotonności i złego smaku w ubiorach z czasów cesarstwa i restauracyi. Z niechęcią dojrzeliśmy usiłowanie w zaprowadzeniu rękawów u góry szerokich. Prawda, że jeszcze nie mają śmiałości wystąpić z takiemi rękawami, ale widzieliśmy je od miesiąca u wielkich pań i u aktorek niektórych. Nic nie masz brzydszego nad te buchaste rękawy u góry, i gdyby ich nie miały osoby, które zwykły się z smakiem ubierać, uważanoby, że je liche ręce modniarek wymyśliły.

Powłoki u sukien i szlafroczków są bardzo obszerne i długie. Nawet długość u sukien na spacery przeznaczonych jest przesadzona, bo dzisiaj, gdzie każda dama niemal swe rucho unosi, lub ma za sobą maleńkiego murzyna, który je nosi, wala się długa suknia na spacerach i brudzi nawet trzewiki i pończochy.

Noszą bardzo wiele sprzączek, spinek i innych ozdób które są, jak wszystkie tego rodzaju przedmioty fantazyjne, z oxydowanego metallu, z złota lub platyny.

Na sukniach i płaszczykach widzimy jako główną ozdobę lub dopełnienie, garnitury lub robotę na nich pasamonową.

Wszystkie niemal szlafroczki mają guziczki pasamonowe zamiast guzików z kamieni prawdziwych czy naśladowanych, bo te na lekkich tkaninach wyglądają wcale nie estetycznie.

Kapelusze robią w rozmaitych kształtach, jedne pochylają się naprzód, drugie są okrągłe, inne są dłuższe nad licami, ale pierwsze są najulubieńsze. — Widzieliśmy kapelusz z białéj gładkiéj krepy, podszyty białym bufkowanym tulem i ozdobiony róży gałązką, która z jednéj strony tworzyła bukiet, z drugiéj liście i pąkówie. Krepa gładka haftowana nadaje nadzwyczajny urok twarzy.

Objaśnienie ryciny.

1. Krótki surdut; kolorowy krawat; długa pikowa kamizelka; pantalony z jednokolorowéj tkaniny.
2. Kapelusz jedwabny zdobny wstążkami; mantylla jedwabna orzucona w wodę.
3. Biały kapelusz tulowy, ozdobiony podszyciem w wodę i nieśmiertelnikami pod obwodem, z wierzchu piórem marabutu; mantylla i suknia z kitajki; mantylla podszytą jest aksamitem.

Redaktor *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*